Rok VI. Luty 1889. Nr. 8.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE

pod zarządem A. Szyjewskiego.



Św. Małgorzata z Kortony.

NIEPOKALANA.

Niepokalana, czysta Lilijo,
O Pani nasza, święta Maryjo,
Z Niebios zesłana tu na tę ziemię,
By nam dać Zbawcę, by ludzkie plemię,
Choć tak złe bardzo, grzechem skalane,
Z czcią wymawiało Niepokalane
Imię Maryja!

Niepokalana, czysta Dziewico,
W swej wyobraźni widzę Twe lico
Promieniejące, a tak łagodne!
Zegnę kolana moje niegodne
Przed tą potęgą jego miłosną,
I wołam drżący piersią radosną
Cześć Ci, Maryja!

Niepokalana, Ty święta w Niebie,
Modlitwy nasze ślemy do Ciebie,
Bo my tu biedni, nędzni na ziemi,
Chociaż jesteśmy dziećmi Twojemi,

I chociaż pragniem Cię naśladować,
Dotąd umiemy tylko miłować
Ciebie, Maryjo!

Niepokalana, przeczysta, czczona,
Moc Twa u Boga jest nieskończona,
Sama bez grzéchu, proś za grzésznemi,
Za zbłąkanémi, zaślepionémi;
Sama bez zmazy, proś za skalane,
Które wołają, łzami zalane,
Ratuj, Maryja!

* * *

Myśli św. Franciszka z Assyżu,
na każdy dzień roku rozłożone.

Miesiąc Luty.

I.

Miłujcie wszystkich ludzi, bliskich i tych, na których sądzicie, że skarżyć się możecie; albowiem jedni są istotnie waszymi przyjaciołmi, a drudzy nie są nieprzyjaciołmi waszymi. Krótkie kazania, 4.

II.

Gdy wymawiacie słowa: *Zdrowaś Maryjo!* uśmiechają się Niebiosa, radują Aniołowie, cieszy się świat, drży piekło, a szatani uciekają. Myśli, 13.

III.

Powinniśmy kochać bliźniego jak siebie samych; a jeśli mamy za mało odwagi, aby

kochać go jak siebie, obowiązkiem naszym jest: nietylko nie szkodzić bliźniemu, ale nawet dobrze mu czynić.

2-gi List do wiernych.

IV.

Szczęśliwy, kto w bliskości lub w oddaleniu jednakowo brata swego miłuje i wyraża się o nim wszędzie z taką miłością, jakby to w jego obecności czynił.

Pisma rozmaite, 20.

V.

Powinniśmy jako przyjaciół naszych uważać tych, którzy nas wzgardą i obelgami okrywają. Kochając ich tém więcéj, o ile tém złém obchodzeniem ułatwiają nam zdobycie żywota wiecznego.

I. Reguła Braci Mniejszych, XXII.

VI.

Najmilsi bracia! Obmowa jest występkiem, wrogiem łaski i pobożności a obrzydliwością w oczach Boga, bo oszczerca napawa się krwią dusz, które ostrzem swego języka zabija.

Konf. zakonne, XVIII.

VII

Nigdy brat bratu szkodzić nie powinien; przeciwnie, winni w duchu miłości służyć sobie dobrowolnie i wzajemnie, będąc posłusznym jeden drugiemu; to jest bowiem prawdziwe i święte posłuszeństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa.

I. Reguła Braci Mniejszych, V

VIII.

Ktokolwiek zazdrości bratu swemu dobra, które Bóg głosi lub działa przez niego, ten bluźnierstwo popełnia; dopuszczając się przez to zazdrości względem Najwyższego, od którego wszelkie natchnienie dobrych słów i uczynków pochodzi Pisma rozmaite, 7.

IX.

Niech cię Bóg zawsze strzeże, Pani nasza, miłości święta, wraz z siostrą twoją, świętem posłuszeństwem. Pochwała cnót.

X.

Namawiam usilnie braci moich, aby strzegli się sądzić ludzi, okrytych cienką lub pięknej barwy szatą i wykwintnych w je-

dzeniu i piciu, lub gardzić nimi; ale niech każdy raczéj sądzi siebie i gardzi sobą.

I. Reguła Braci Mniejszych, II.

XI.

Wszystkie pokusy szatana i ciała, wszelką trwogę przyrodzoną, miłość święta zawieść i skruszyć może. Pochwała cnót.

XII.

Szczęśliwy, kto bliźniego w słabości tak wspiera, jak chciałby, żeby, w tym samym wypadku, bliźni względem niego postąpił.

XIII.

Szczęśliwy, kto brata chorego miłuje, króry z tego powodu nie jest w stanie oddania mu tego w czynie, bez różnicy, jak kiedy, ciesząc się dobrém zdrowiem, dobrém za dobre odwdzięczyć się może.

Pisma rozmaite, 20.

XIV.

Obmowa o tyle kradzież złośliwością swoją przewyższa, o ile prawo Chrystusa, które wykonaniem przepisów pobożności zakonnéj, wzywa nas, abyśmy zbawienie duszy nad dobro ciała przenosili. Konf. zak., XVIII.

XV.

Szanujcie lud, pieczy waszej powierzony, zachęcając go w ten sposób do codziennego dziękczynienia wieczorem Panu wszechmocnemu. List do starszyzny narodów.

XVI.

Kto widzi winy brata swego, niech strzeże się upokorzenia wspominaniem o nich, ale, litując się raczej nad nim, niech ukrywa grzech jego, bo chory, a nie zdrowo się mający, lekarstwa potrzebuje.

List do Ministra gieneral.

XVII.

Cokolwiek zdarzy się, zalecam zachowanie cierpliwości i tak: ktokolwiek stanie się powodem przykrości, brat lub inna osoba, a chociażby do ostateczności w tym względzie postąpił, trzeba okazać się wdzięcznym, pragnąc tego tylko, co zdarzyło się, i miłując tego, który przykrość uczynił.

List do Ministra gieneral.

XVIII.

Strzeżcie się zazdrości; ona była źródłem naszej zguby. Konf. zak., XXII.

XIX.

Ten miłuje nieprzyjaciela swego prawdziwie, kto nie odczuwa własnej obelgi i dla miłości Boga, dotknięty jedynie krzywdą, którą bliźni sobie grzechem wyrządził, miłość swoję uczynkami okazuje.

Pisma rozmaite, 8.

XX.

Nigdy żaden grzech bliźniego nie powinien być powodem naszego niepokoju, ani oburzenia, chyba, że duch miłości do tego nas pobudza; inaczej bowiem nagromadzilibyśmy sobie skarby zemsty i gniewu,

Pisma rozmaite, 10.

XXI

Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom: jeśli nie odpuszczamy całkowicie, spraw, abyśmy szlachetnie i prawdziwie bliźniego dla Ciebie miłowali, abyśmy pobożnie wstawiali się za nim do Ciebie, nie oddając mu nigdy złem za złe, ale starając się być mu we wszystkiem użytecznymi.

Wykład „Ojcze nasz“.

XXII.

Szczęśliwi, którzy wykonawszy pokutę, umierają, albowiem Królestwo niebieskie ich jest! Biada tym, którzy, nie odpokutowawszy, umierają, albowiem będą dziećmi szatana, którego sprawy czynili.

I. Reguła Braci mniejszych, XX.

XXIII.

Jałmużna jest własnością i należącą się prawnie spuścizną ubogich, którą im Jezus Chrystus, Pan nasz, zdobył.

I. Reguła Braci mniejszych, IX.

XXIV.

Winniśmy wszelką cześć i szacunek kapłanom Bożym, którzy są naszymi przełożonymi i przewyższają nas godnością. Są oni braćmi duchownymi wszystkich chrześcijan, duchem i życiem świata.

Wyrocznie i Zdania, XXII.

XXV.

Gdyby gdziekolwiek wśród braci znalazł się jeden, pragnący kroczyć nie po drodze ducha, lecz ciała, bracia, którzy go otaczają, mieliby obowiązek pouczenia, upomnienia

i udzielenia mu przestrogi starannie i z pokorą. I. Reguła Braci mniejszych, V.

XXVI.

Dobra wola i pragnienie naśladowania męki Zbawiciela jest szczególnym darem Ducha św., udzielonym duszy, Boga prawdziwie miłującej i służbie Jego stanowczo oddanej; albowiem dusza, siebie miłująca, nie może miłować, a raczej nienawidzi tej nauki Ducha św. i nie myśli, że chcąc dojść do doskonałości, trzeba brać udział w męce Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Konf. zakon. XXIV.

XXVII.

Można się cieszyć dobrem, którego bliźni używa, bardziej niż ten, który je posiada; z tego powodu cieszę się królestwem Francyi, bardziej od króla samego, — gdyż cieszę się, że król używa na swojem królestwie. Wyrocznie i Zdania, XXIII.

XXVIII.

Polecam szczególnie braciom moim w Chrystusie, aby, będąc w świecie, nie sprzeczali się i nie podnosili głosu w rozmowie, drugich nie sądzili, ale zachowali zawsze pokój,

słodycz, skromność, uprzejmość i pokorę, do każdego przemawiając uczciwie tak, jak przystoi. I. Reguła Braci mniejszych, III.

XXIX.

Po tym znaku poznam, czy jesteś sługą Bożym, jeśli brata zbłąkanego do Boga miłosiernie nawrócisz i jeśli nie przestaniesz kochać tego, który ciężką winę popełnił.

Św. Franciszek. — I. List do br. Elijasza.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 4 str. 196).

POEZYJE
św. Franciszka Serafickiego.

Pod imieniem św. Franciszka znamy trzy kantyki duchowne, które liczą do najdawniejszych pomników poezyi włoskiej. Oto, co mówi mąż téj powagi, Ozanam, o kwestyi tak często roztrząsanéj, co do autentyczności tych poematów.

„Pierwszy z tych poematów, mówi Ozanam, kantyk o słońcu, przytacza po raz pierwszy Bartłomiéj z Pizy, w książce, pisanéj w r. 1385, to znaczy w sto sześćdziesiąt lat po śmierci świętego, a jednak już on nie może potwierdzić jego autentyczności. Sposób ten tworzenia ustępami,

kawałkami, wedle natchnienia serca i potrzeby chwili, przypomina najzupełniej sposób twórczości wielkich poetów, jak Dante, jak Kamoens, którzy, w podróżach swych, nosili z sobą dzieło rozpoczęte, dodając doń z dnia na dzień gorejące całkiem, żywe wrażenia swych boleści i nadziej swoich. Poemat św. Franciszka jest bardzo krótki, a jednak odnajdujemy w nim całą jego duszę; oną braterską iście miłość jego ku stworzeniom; miłość, która tego męża, z natury pokornego i nieśmiałego, pchała aż do walk publicznych; tę miłość nieskończoną, która, wyszukując Boga w przyrodzie i posłużywszy się Nim w ludzkości cierpiącej, wzdychała już jeno tylko do tego, by go odznaleźć w śmierci. Czuć w nim jakby woń tego raju ziemskiego Umbryi, gdzie niebo jest tak złociste, a ziemia tak ukwiecona. Język ma całą naiwność narzecza świeżego; rytm odznacza się tem niedoświadczeniem poezyi mało używanej, która zaledwie że zadawalnia uszy jeszcze niewybredne. Niekiedy dźwięki podobne zastępują rym, a ten zjawia się czasami jeno we środku i na końcu strofki. Wykształconym na nowszych wzorach trudno nieraz przyjdzie dojrzeć zwykłych warunków kompozycyi lirycznej. Krzyk to zaledwie; lecz jestto krzyk pierwszy

poezyi rodzącej się, która wzrośnie i która potrafi dać się usłyszeć światu całemu.

„Ale drugi poemat, przytaczany przez św. Bernardyna Sienneńskiego, a przypisywany przez niego św. Franciszkowi, nie ma już tego charakteru. Bernardona późniejszego całe stulecie od św. Patryjarchy, lecz od młodości należącego do rodziny franciszkańskiej, można uważać za wiecznego tłumacza tradycyj, które przechował. Kantyk ten, rozdzielony na dziesięć siedmiowierszowych zwrotek, o budowie bardzo prostej, z jednaką liczbą zgłosek i o rymach, na ogół biorąc, poprawnych, ukazuje jeszcze pracę zręcznej ręki, może ucznia, któremu polecono wygładzenie improwizacyi mistrza. Lecz w rzeczy samej odnajdujemy w nim jeszcze całą śmiałość gienijuszu św. Franciszka, całą wyrazistość jego mowy, wreszcie całe wrażenie wielkiego wydarzenia, które znaczyło jego osobistość piętnem cudownem. Mówię tu o tem zachwyceniu, w którem sługa Boży, w modłach na górze Alwernii, ujrzał, jak z wyżyn niebios spuszcza się ku niemu postać uskrzydlona o sześciu skrzydłach i rozpięta na Krzyżu. A gdy w tem rozważaniu czuł pociechę niewysłowioną, połączoną z najwyższą boleścią, stało się, że ręce jego i nogi zostały przebite gwoździmi, których główkę okrągła i czarna, a

koniec zakrzywiony widać było.... W istocie, tego, co się działo między Bogiem a św. Franciszkiem na górze Alwernii, niepodobna przełożyć na język ludzki. Atoli gdy święty, zstępując z tego nowego Synai, wylał swe zachwyty w pieśni lirycznej, nic dziwnego, że w niej widzimy zwykłe zwroty jego umysłu i bogate barwy jego imaginacyi.

„Św. Bernardyn Sienneński przytacza ostatni kantyk daleko większy, bo złożony z trzechset siedmdziesięciu dwóch wierszy, lecz podzielony na zwrotki dziesięciowierszowe, o rymach sztucznie dobranych. Już one wskazują na pochodzenie nowsze i w istocie, widzę, że ten sam poemat przypisują błog. Jacopone z Todi, zmarłemu w 1306 r., w chwili, gdy poezyja włoska, ogrzana słońcem XIII stulecia, wydała już była swe dojrzałe owoce. Zresztą już nie widać w nim tej treściwości i tej prostoty, jaka cechuje dzieła św. Franciszka. Jedynie dla pogodzenia wszystkich podań, można przypuścić, że błogosławiony pokutnik z Todi przerabiał, z wrodzoną sobie obfitością i delikatnością, cechującą jego epokę, myśl prostą, a wielką, zapożyczoną z jakiego starego kantyku św. Franciszka, jak uczniowie muzyka odtwarzają w szeregu waryjacyj motyw, dany przez mistrza".

Pierwszy kantyk, zwany pospolicie hymnem stworzenia czyli o bracie słońcu [1]).

Altessimo omnipotente bon signore.

O wszechmogący, dobry gospodynie!
Błogosławieństwo, chwała, cześć we wszystkiem
Tobie jednemu, bo od Ciebie płynie —
I człek, niegodzien nazwać Cię nazwiskiem.

Chwała bądź Panu z tworów Jego likiem,
Szczególnie z bratem Słońcem, co obdarza
Dzionkiem nas, świeci swym własnym pro-
[mykiem,
Jasno-promienne, Boga wyobraża.

Chwała Ci! siostrze Księżycowi gwoli
I chwała gwoli tym gwiazdom na niebie,
Któreś rozsypał jak ziarnka na roli
Czyste, świetlane, by patrzyły w Ciebie.

Chwała bądź Panu, gwoli Wiatru bratu,
Gwoli powietrzu, chmurom i pogodzie,

---

[1]) Pierwszy i drugi z tych hymnów podajemy czytelnikom w prześlicznym przekładzie Lucyjana Siemieńskiego (*Święci poeci. Pieśni mistycznej miłości. Zebrał i wytłómaczył Lucyjan Siemieński.* (Lwów, 1877, str. 14—19).

By świat wilżyły i wiały po światu,
Ku Twoich stworzeń dobru i wygodzie.

Chwała bądź Panu przez wodę siostrzycę
Czy źródła, rzeki napełnia, czy morze —
Wszak pożyteczna i czyste ma lice,
I zawsze nisko ściele się w pokorze.

Chwała Ci, Panie, w bracie ogniu, którym
Przyświecasz mrokom i nocom ponurym,
O jak wesoło skrzą się jego głownie!
W pożarze tylko straszny niewymownie.

Chwała bądź Panu gwoli matce ziemi,
Ona nas żywi i dźwiga na grzbiecie,
Wiosną się stroi kwiatami barwnemi,
Owoc w jesieni nam daje i w lecie.

Chwała bądź Panu, chwała w tych, co mogą
Przebaczać krzywdy dla miłości Bożej —
Cierpliwie w życiu iść krzyżową drogą:
Błogosławieni, którzy cierpieć mogą,
Pan im zbawienia wieniec na skroń włoży [1]).

Chwała bądź Panu, i w tej siostrze naszej,
Śmierci cielesnej, co nieunikniona —
A biada temu, który w grzechu skona

---

[1]) Zwrotka dodana przez św. Franciszka po pogodzeniu się Biskupa asyskiego z miastem.

A błogo temu, kto wolą Twą kona,
Bowiem śmierć druga już go nie przestraszy [1]).

Niechże cześć, chwała, będzie Panu dana;
Pełńcie w pokorze służbę wedle Rana.

Drugi kantyk: Walka miłości.

In foco amor mi mise.

Miłością gorę bez miary,
W miłości wtrącony żary.

Mój oblubieniec młodzieńczy,
Mój rozkochany baranek,
Gdy mię pierścionkiem zaręczy,
I w ślubny ustroi wianek:
Ciężkie okowy mi wkłada,
Piersi przebija żelazem —
Choć w kęsy serce się pada,
Kocham i gorę zarazem.

Serce spękało w kawałki,
Ciało upadło bez siły...
Miłością ciśnione strzałki
Całego mię zapaliły:

---

[1]) Dodał tę zwrotkę do poprzednich, gdy Pan Bóg objawił mu śmierć bliską.

To mój kochanek tak strzela,
I straszy wojny obrazem;
Konam w rozkoszach wesela,
Kochając, gorę zarazem.

Umiéram z saméj słodkości,
Mojéj nie dziwcie się śmierci,
Cisnął oszczepem miłości,
Na wskróś mi serce przewierci.
A na oszczepie wsadzone
Żelazo sto stóp mające,
Przebodło na drugą stronę
Serce miłością płonące.

Oszczep się skruszył w méj dłoni,
Śmierć widzę na mnie zawziętą —
Chwytam tarcz — czy mię zasłoni?
Lecz i tę w sztuki pocięto!
Czem się od ciosów zastawię,
Gdy tak naciéra zuchwale?
W proch starty, upadam prawie —
Miłością cały się palę.

Potém miótł takie pociski,
Że się już bronić przestałem,
A czując, żem śmierci bliski,
Na całe gardło krzyczałem:
„Zgwałciłeś prawa szrankowe!“
On na to kuszę wojenną

Wymierzył prosto mi w głowę —
Miłością gorę płomienną.

Pociski z kuszy miotane,
Tysiąco-funtowe bryły,
Ołowiem pooblewane,
Gradem się na mnie waliły,
Tak gęstym, że nadaremnie
Chciałem liczyć strzał za strzałem,
Z których każdy trafiał we mnie —
Cały miłością gorzałem.

Nie chybił mnie ani razu,
Tak pociski celne były —
Padłem, podobien do głazu
I powstać nie miałem siły.
Z pobitém, podartém ciałem,
Niby leżący na marach,
Bez tchu na ziemi leżałem,
W miłości gorejąc żarach.

Umarły! lecz nie trup jeszcze,
Tylko zabity rozkoszą —
Wtem przejdą ogniste dreszcze,
Własne mię siły podnoszą.
Jużem tak silny, że mogę
Na przewodników skinienie,
Do nieba puścić się w drogę,
Miłością wtrącon w płomienie.

Do zmysłów wróciwszy potém,
Bój Chrystusowi wydaję,
W zbroi, z nastawionym grotem,
Najeżdżałem jego kraje....
Spotkanego jakem schwycił,
Pótym tłoczył mym ciężarem,
Pókim zemsty nie nasycił,
Miłości palony żarem.

Syty tą zemstą i złością,
Zgodę zawarłem z Nim wieczną —
Chrystus mię bowiem miłością
Zaraz ukochał serdeczną.
Jego miłością szczęśliwy,
Widzę w serca zachwyceniach
Wizerunek jego żywy —
W miłości gorę płomieniach.

Miłością gorę bez miary,
W miłości wtrącony żary.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 7, str. 397).

ROZDZIAŁ V.
Św. Bernard z Assyżu, wysłany przez św. Franciszka do Bolonii, tamże zakłada nowy klasztor.

Św. Franciszek i jego towarzysze byli na to od Boga powołani i wybrani, aby, postępując w duchu, który ich serce ożywiał, tak słowem, jak i czynem zamanifestowali wiarę w krzyż Jezusa Chrystusa. I w istocie takimi też byli; czy to w ubiorze, czy też w życiu zewnętrznem, czy wreszcie w swojej działalności, słowem: na ka-

żdym kroku występowali oni, jak ludzie zupełnie ukrzyżowani dla tego świata. Duchem pokuty przejęci, rwali się, rzec można, do znoszenia wszelkiej hańby i poniżenia, a to z miłości ku Chrystusowi Panu i na chwałę bliźnich, będąc w ten sposób żywym dla nich i naśladowania godnym wzorem. W doskonałości swej postępując, do tego wreszcie stopnia doprowadzili, że radowali się z każdej swojej krzywdy, a przeciwnie, smutek okrywał ich twarze na widok przyznanych im zaszczytów; po świecie tym kroczyli, jak jacy podróżni lub przechodnie, nie nosząc nic przy sobie, jedno Chrystusa na Krzyżu; a gorliwie pracując w winnicy Pańskiej, przynosili też najświetniejsze, a zarazem i obfite owoce, mianowicie w osobie dusz, znowu dla Boga zyskanych.

Jeszcze zakon św. Franciszka był w samym zawiązku, gdy wtem, dnia jednego, jego założyciel wysyła brata Bernarda do Bolonii, aby tenże, współdziałając z łaską Bożą, także i w tem mieście pozyskał kilka serc dla Boga. Na taki rozkaz swego ojca, brat Bernard zbroi swe piersi znakiem Krzyża św., i w imię świętego posłuszeństwa rusza do Bolonii. Kiedy już przybył na miejsce, na widok jego wyszarzanego i grubego habitu, zaczęły się dzieci z niego naśmiewać, drwić, słowem,

uważali go za waryjata; ale święty Bernard znosił to dla Jezusa Chrystusa z cierpliwością i radością; co więcej powiem, sam nawet, aby wystawić się na największe szyderstwa, zdążał ku rynkowi miasta. Natychmiast tłum ludzi zbiegł się naokoło niego; jedni zaczęli ciągnąć go za kaptur, drudzy rzucali nań ziemią i kamieniami, inni znów szturkali go nielitościwie to na jednę, to na drugą stronę. Wśród tych wszystkich jednak zniewag brat Bernard cichy i cierpliwy; jego oblicze było wesołe, z ust jego nie wyszło najmniejsze nieukontentowanie, i nietylko tych prześladowań nie unikał, lecz owszem, sam się na nie dobrowolnie narażał, powracając często do rynku.

Cierpliwość to doskonałości, a zarazem probierz cnoty dla jéj koryfeuszów. Świadek naoczny téj stałości i odwagi, z jaką brat Bernard przez dłuższy czas znosił tyle przykrości, bez najmniejszéj skargi, pewien światły adwokat powiedział sobie w duchu: „Niepodobna, żeby ten człowiek nie był świętym“, a zbliżywszy się do brata Bernarda, zapytał: „Kto jesteś i w jakim celu przybyłeś tutaj?“ Na całą odpowiedź, brat sięgnął ręką do kieszeni, wyjął regułę św. Franciszka i wręczył ją doktorowi. A zaledwie tenże regułę przeczytał, gdy zadziwiony tym wzniosłym stanem doskonałości, jaki

wskazywała, tak się odezwał do swych towarzyszów: „Wyznaję, żem nigdy dotychczas nie widział czegoś tak doskonałego i wzniosłego, jak ten rodzaj życia. A zaiste, karygodni to ludzie, którzy się natrząsają z tak świątobliwego człowieka, któregoby raczéj wypadało zaszczytami obsypywać, jako prawdziwego sługę Bożego". Następnie zwracając się do brata Bernarda, tak doń przemówił: „Jeśli zamierzasz założyć tu klasztor, w którymbyś się mógł swobodnie poświęcić służbie Bożej, to zarówno z miłości ku tobie, jak i dla zbawienia méj duszy, przyrzekam ci wystarać się na ten cel o odpowiednie mieszkanie".

„Doktorze! — zawołał brat Bernard — zaprawdę, sam Pan nasz Jezus Chrystus musiał ci podać ową myśl szlachetną; a na chwałę tegoż Chrystusa Pana przyjmuję chętnie twoję propozycyją.

Témi słowy uradowany adwokat, z sercem pałającém miłością bliźniego zaprowadził brata Bernarda do swego domu, a wkrótce, stosownie do przyrzeczenia, wystarał się dlań o mieszkanie, które własnym kosztem wyporządził i umeblował: a nadto sam stał się opiekunem i piérwszym obrońcą brata Bernarda i jego towarzyszów.

Brat Bernard znów, ze swojej strony, świętością swego postępowania zaczął zyskiwać

w oczach mieszkańców Bolonii cześć ogólną i szacunek; odtąd już każdy szczęśliwym się nazywał, kto się go mógł dotknąć, lub przynajmniéj zdala go zobaczyć. Jednakowoż, będąc uczniem Chrystusa i św. Franciszka, w całém słowa tego znaczeniu, z obawy, by mu honory tego świata nie zamąciły wewnętrznego spokoju i nie były dlań przeszkodą w zbawieniu duszy, powrócił napowrót do swego ojca i tak doń przemówił: „Ojcze! klasztor w Bolonii już założony, a więc poślij do niego braci, aby w nim pracowali i nadal utrwalili jego znaczenie; co do mnie bowiem, to wcale nie spodziéwam się postąpić tam naprzód na drodze cnoty, lecz, przeciwnie, obawiam się nawet, by wiele z niéj nie stracić, z powodu honorów, jakie mię spotykają.

A święty Franciszek, dowiedziawszy się o wszystkiem tém, co zaszło, mianowicie o chwale, którą brat Bernard Panu Bogu przysporzył, w gorących słowach złożył podziękę Boskiéj Opatrzności, któ1a zaczynała widocznie błogosławić działalności biédnych uczniów krzyża. Następnie kilku ze swych towarzyszów wysłał do Bolonii i Lombardii, którzy na różnych miejscach zakładali nowe klasztory.

ROZDZIAŁ VI.

Św. Franciszek błogosławi brata Bernarda i na wypadek swej śmierci mianuje go swoim następcą.

Niezwykła świętość, jaką jaśniał brat Bernard, przejęła św. Franciszka głęboką czcią ku niemu, co już zresztą spostrzedz było można w częstych jego przemówieniach do Bernarda. Jednego dnia objawił Pan Bóg św. Franciszkowi podczas modlitwy, że na jego brata zakonnego, za wolą Bożą, spadną liczne pokusy szatańskie, które tenże przez długi czas będzie musiał zwalczać. Zdjęty litością ku temu, którego tak kochał, jak własnego syna, długo za niego zanosił gorące modły do Boga i błagał ze łzami Jezusa, aby Bernardowi dał łaskę pokonania złego ducha. I gdy raz tak się modlił, usłyszał głos z nieba, a wśród niego te słowa: „Franciszku, nie obawiaj się, albowiem te wszystkie pokusy, których doświadcza brat Bernard, pochodzą z zrządzenia Boskiego, dla wypróbowania jego cnoty, a uwieńczenia jego zasług; skończy zwycięstwem nieprzyjaciela, gdyż należy do wybranych do królestwa niebieskiego.

Słowa te napełniły świętego nieopisaną radością i od tej chwili uczuł jeszcze żywsze przywiązanie i głębszą cześć dla brata Bernarda; a dowody tego złożył jeszcze za życia swego, a zwłaszcza przy śmierci.

Czując się już bliskim końca i podobnie, jak inny święty patryjarcha Jakób, widząc swych synów, otaczających łoże, na którém spoczywał, złamanych boleścią i upadających pod ciężarem smutku na tę myśl, że ich najukochańszy ojciec opuszcza tę ziemię, zawołał św. Franciszek: „Gdzie jest mój syn piérworodny? Przystąp, mój synu, abym cię jeszcze mógł pobłogosławić, przed opuszczeniem téj ziemi“. Brat Bernard, nie poważywszy się nawet przez myśl przepuścić, aby te słowa do niego się stosowały, rzekł cicho do brata Elijasza, wikaryjusza zakonu: „Ojcze, idź przedstaw się świętemu, jako jego następca, niech cię pobłogosławi“. I zbliżył się brat Elijasz, a św. Franciszek, który zupełnie wzrok stracił od ciągłego płaczu, położywszy prawą rękę na jego głowie, powiedział: „To nie jest głowa mego piérworodnego syna“. Wtedy z lewéj strony świętego przystąpił brat Bernard; teraz św. Franciszek złożył ręce na krzyż, a kładąc je na głowach obu braci, w ten sposób, że prawą dotykał głowy brata Bernarda, a lewą głowy brata Elijasza, tak się odezwał do piérw-

szego: „Niech Bóg Ojciec, przez zasługi Chrystusa Pana, wyleje na ciebie swoje błogosławieństwa, tak duchowe, jak i niebieskie, albowiem ty jesteś moim pierworodnym synem i wybrańcem mego zakonu; tobie to właśnie Jezus Chrystus dał przykład, byś pierwszy za nim postępował w cnocie ewangielicznego ubóstwa; i ty też z miłości ku niemu, bez żadnych zastrzeżeń i zupełnie dobrowolnie, oddałeś mu nietylko wszystko, co miałeś, ale nawet siebie samego, w tym zakonie, ofiarowałeś Bogu, uczyniwszy przez to Panu Bogu najprzyjemniejszą ofiarę. Oby Pan nasz Jezus Chrystus nie szczędził ci swego błogosławieństwa; niech ci błogosławią także twoi ubodzy poddani i niech ci zawsze towarzyszą. Każdy, który was błogosławić będzie, niech sam będzie błogosławieństwa pełen; a ktoby się odważył was przekląć, niech nigdy nie ujdzie kary. Weź moc ustanawiania w zakonie tego wszystkiego, co uznasz za stosowne; niech żaden z braci nie przewodzi nad tobą i niech ci będzie wolno tam pójść i zamieszkać, gdzie zechcesz“.

Bracia zakonni nie zapomnieli tych słów św. Franciszka; a po jego śmierci kochali i czcili brata Bernarda, tak samo, jak swego najdroższego ojca. A gdy i on również był bliskim śmierci, wtedy cała gromada braci

zebrała się w jego klasztorze, a wśród nich znajdował się także i błogosławiony brat Idzi. Ten zaledwie ujrzał brata Bernarda, zawołał pełen radości: „*Sursum corda,* bracie Bernardzie, *sursum corda*“. I natychmiast rozkazał brat Bernard jednemu z otaczających go zakonników, aby przygotowano dla brata Idziego miejsce odpowiednie na kontemplacyją; i spełniono jego rozkaz.

Kiedy już widział brat Bernard, że się zbliża ostatnia godzina, podniósł się nieco, a rozkazawszy się kilku braciom podtrzymywać i do otaczających go tak przemówił: „Moi najdrożsi bracia! nie mam siły, bym do was dłużej przemówił; przypominam wam tylko to, że w tym stanie zakonnym, w którym ja żyłem i wy żyjecie, a więc i wy możecie doczekać się tego szczęścia, które ja obecnie czuję. Zaprawdę powiadam wam, że dusza moja w tej chwili jest tak szczęśliwa, żebym za tysiąc takich światów, w jakim my żyjemy, nie zechciał służyć innemu mistrzowi od Pana naszego Jezusa Chrystusa. Następnie oskarżam się wobec Jezusa Zbawiciela i wobec was wszystkich ze wszystkich błędów, jakie kiedykolwiek popełniłem. O moi najdrożsi braciszkowie! poprzysięgam was na Boga, miłujcie się nawzajem!“ Po tych słowach i kilku jeszcze pobożnych napominaniach, brat Bernard po-

łożył się na łóżku; a wtedy oblicze jego stało się tak jaśniejące i promieniejące żywą radością, że wszyscy bracia aż zdziwieni byli.

Takiém to niezwykłém szczęściem upojona przeszła dusza brata Bernarda do wiekuistéj szczęśliwości, uwieńczona koroną chwały, którą sobie zdobyła wprzód już tu na ziemi. (D. c. n.).

Ks. JAN BOSCO.

(Dokończenie, patrz: „*Echo*“ Nr. 6, str. 344).

A teraz, nie chcąc przesądzać wyroków Opatrzności, nie badajmy tego, czego oko ludzkie nie widziało i rozum ludzki pojąć nie może. Nie chciejmy już podnosić zasłony, kryjącej przed nami widok tryjumfu duszy tak czystéj, lecz zobaczmy jak wyglądał ostatni tryjumf na ziemi tego, któremu cały świat katolicki po śmierci dał dowód czci i uwielbienia za żywot świątobliwy, pełen miłości i poświęcenia.

Turyn, który był świadkiem tyloletniéj pracy tego opatrznościowego kapłana, na pierwszą wieść o tak ciężkiej stracie, okrył się żałobą, okazując boleść, która wszystkie warstwy społeczeństwa ogarnęła. Sklepy zamknięto, dzienniki wszystkie, bez wyjątku, najrzewniejszém i żałosném wspomnieniem uczciły zaraz w dzień śmierci pamięć kapłana, który żył tém podwójném biciem serca jedynie: miłości Boga i bliźniego. Od chwili śmierci do 10 godziny zrana, zwłoki ś. p. ks. Bosco, zostawione na łóżku w celi, odbierały hołd wszystkich Salezyjanów miejscowych i wielu przełożonych, którzy przybyli z Włoch i Francyi ranněmi pociągami; każdy ze łzą w oku składał usta swoje na téj dłoni, która już, na tym padole, błogosławić im nie miała.

Po południu, ubrano zmarłego w kościelne szaty i wyniesiono siedzącego w krześle do galeryi, przyległéj do jego kaplicy prywatnéj. Blade oblicze, odbijając się od fijolętowéj stuły, niebiańskiem tchnęło spokojem i każdy, spoglądając na ten wyraz błogiéj słodyczy, doznawał tego wrażenia, że jest ono tylko słabém odźwierciedleniem szczęścia bez granic, w którém ta czysta dusza zatonęła w krainie wieczności! Ale nie każdy mógł być przypuszczonym do tego przybytku spokojnego, choć głębokiego smutku; bo

chociaż niezliczone tłumy ludności oblegały oratoryjum, prosząc, aby im dozwolono raz jeszcze umiłowanego ojca zobaczyć, jednak małe rozmiary pomieszkania dozwoliły tylko małéj garstce stroskanych téj ostatniéj użyć pociechy.

Chcąc jednak ułatwić wszystkim odwiédzenie zwłok ukochanych, przeniesiono je 1 lutego do kościoła św. Franciszka Salezego. Tam widzieli go raz jeszcze, obok téj kazalnicy, z któréj rzewną wymową serca ludzkie do miłości i poświęcenia pobudzał; niedaleko konfesyjonału, który był świadkiem licznych nawróceń, słowem miłości spowodowanych; przed tym ołtarzem, na którym tyle razy trzymając Baranka Bożego w rękach swoich, ofiarował go Ojcu niebieskiemu, za tę rodzinę duchowną, którą, na wzór mistrza swego, do końca umiłował. A każdy widzieć go chciał, widzieć go musiał. Duchowieństwo całe kolejno gromadziło się w świątyni, kirem okrytéj; nieprzerwany szereg mszy świętych odprawiał się od świtu do południa; nieustanny dźwięk psalmów, koronek i modlitw rozlegał się pod ciemném sklepieniem przybytku. Zgromadzenia zakonne, ochronki, stowarzyszenia, arystokracyja, lud, dziatwa, władze, mieszczaństwo, wszyscy w ogóle przesunęli się około krzesła, w którym siedział snem

wiecznym pogrążony ten, który nie stanowiskiem, nie orężem ani władzą doczesną, lecz pokorą, miłością i poświęceniem zasłużył sobie na wdzięczność narodów! Lud wierny, z dziecięcą ufnością znosił różańce i medaliki w intencyi dotknięcia niemi czcigodnej dłoni zmarłego; osobistości klas wyższych, których życie, splecione z chwil próżnej chwały lub zawodów, cechę zwątpienia przybrało, spoglądając na oblicze, ozdobione wyrazem szczęścia nadziemskiego, mówiły: „to był prawdziwie święty“. Do wieczora wiele bardzo osób przybyło z różnych stron kraju, tak, że musiano bramę, prowadzącą do Oratoryjum, na dwie strony otworzyć, aby 40.000 tłum mógł przesunąć się swobodnie. W kościele Najśw. Panny Wspomożycielki wierni nieustannie gorące modły za duszę ś. p. zmarłego zanosili, a wieczór, w czasie błogosławieństwa, te żywe objawy żalu i miłości, okazały najwybitniejszy dowód przywiązania i wdzięczności.

Ale najrzewniejszą chwilą tych dni, które cały świat katolicki wspólną boleścią łączyły, była chwila pożegnania dzieci salezyjańskich, z ich jedynym, ukochanym ojcem. We środę, po zgonie ś. p. ks. Bosco, zgromadzono dzieci oratoryjańskie w kościele, gdzie spoczywał ich zgasły opiekun. Po odmówieniu modli-

twy wieczornéj, któréj nauczyli się od niego, ksiądz Francezia przemówił do dzieci:

„Spoczywa przed wami wasz ojciec ukochany. Widzicie wyraz spokoju i uśmiech dobroci na jego świątobliwém obliczu; zdaje się, jakby chciał do was raz jeszcze przemówić, ale nie — usta jego umilkły na zawsze. Nauk jego już więcej słyszéć nie będziecie. Mnie należy się teraz tę ostatnią po nim dać wam pamiątkę. Spoglądając zatém na te zwłoki, na tém miejscu, w tym przybytku, gdzie ś. p. ksiądz Bosco z taką miłością, nieustannie i w rozmaity sposób poświęcał się dla was, wyrażę wam ostatnie jego polecenie, które wam dla was zostawił, mówiąc: „Powiedzcie dzieciom moim, że oczekuję ich wszystkich w niebie".

W czasie téj wzruszającéj przemowy, dzieci stały nieruchome, łzawe, przejęte swojém sieroctwem; wpatrzone w ten wyraz pogody i spokoju, który śmierć na twarzy zmarłego wyryła. A chociaż zimna dłoń jego nie podniosła się w téj chwili, jednak serca stroskane nie wątpiły, że dusza jego błogosławiła im z góry. Nazajutrz rano złożono ukochane zwłoki do trzech trumien, a o godzinie pół do 9éj cały pochód pogrzebowy wyruszył do kościoła Najśw. Panny Wspomożycielki. Niezliczony tłum towarzyszył kapłanom, którzy nieśli trumnę. Straż miej-

ska i wojskowa z największą trudnością utrzymywała porządek wśród zbitych tłumów, które zajęły ulice, prowadzące z oratoryjum do kościoła Najśw. Panny Wspomożenia; a wszelki ruch powozów wstrzymany został. W kościele Najświętszej Panny od rana już wszystkie miejsca były zajęte i wszyscy tam zebrani, w bolesnem i spokojnem oczekiwaniu wyglądali przybycia orszaku, który wszedł do świątyni, przystrojonej w żałobne szaty. Po złożeniu ciała na katafalku, nastąpiła suma. Ks. biskup Cagliero nie mógł zataić boleści swej w czasie celebrowania; a duchowieństwo całe wyrazem żalu okazywało, jak szczerze odczuwa stratę Salezyjanów. O godz. 2giej raz jeszcze trumnę otworzono, aby kilka osób mogło ujrzeć tego, który swoich pragnął zobaczyć w niebie. Potem złożono w trumnie pismo, udawadniające autentyczność zwłok ś. p. ks. Bosco i wieko trumny ostatecznie przytwierdzonem zostało. Około 4tej po południu ulice napełniły się znowu ludnością; sklepy zaczęły zamykać się; w kilku warsztatach i pracowniach uwolniono robotników, aby mogli wziąć udział w pogrzebie; liczny szereg okazałych powozów zaczął dążyć w stronę oratoryjum św. Franciszka Salezego, dokąd raz jeszcze miały zwłoki ś. p. księdza Bosco powrócić, zanim spoczęły w seminaryjum mi-

syj salezyjańskich w Valsalice, w bliskości miasta Turynu.

Na przestrzeni, liczącej dwa kilometry, sto tysięcy osób w dwóch zbitych szeregach, zebrało się nie z prostéj ciekawości tylko; okna, balkony i drzewa nawet, służyły tym, którzy chcieli wziąć udział w ogólnych objawach czci i współczucia, nie zamącając porządku gwałtownem przyłączaniem się do orszaku pogrzebowego, który w największym porządku zaczął wychodzić z kościoła Najśw. Panny Wspomożenia. Najpierw widzieliśmy szkoły, ochronki, zakłady różne; następnie dzieci salezyjańskie, Siostry Najświętszéj Panny Wspomożenia z uczennicami, współpracowniczki Salezyjańskie, wszyscy dawni uczniowie księdza Bosco, teraz już różnym zawodom oddani, duchowieństwo w liczbie 200, między nimi 40 proboszczów z Turynu i okolicy i kilku kanoników; a wreszcie przed trumną, niesioną przez 8 Salezyjanów, postępowali: Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Cagliero, Najprzewielebniejszy ks. Biskup Leto i Najprzew. ks. Biskup Bertagna, w licznéj asystencyi kapłanów. Bezpośrednio za trumną szedł, w boleści pogrążony i ostatniemi przejściami znękany, najwierniejszy przyjaciel i towarzysz zmarłego ks. Rua, otoczony kapitułą Zgromadzenia salezyjańskiego. Za nimi dopiero rozwijał się zastęp

rozlicznych deputacyj z wieńcami, stowarzyszeń, członków wyższych instytucyj i arystokracyi, wielu obcych pielgrzymów, którzy w drodze, lub wracając z Rzymu, umyślnie na pogrzeb ten zboczyli; w końcu paręset pobożnych dusz, odmawiających różaniec w największem skupieniu, wśród tak wielkiego tłumu.

Tak wyglądał pogrzeb męża, który zawsze polecał, aby go jak najskromniej i najciszej pochowano! Prawdziwie, patrząc na te ogólne objawy czci i uwielbienia, nasuwało się nam pytanie: czy to pogrzeb, czy tryjumf? Odpowiedzi na to pytanie nie trudno było znaleźć: prawda, że pogrzeb, ale jeśli to był pogrzeb ciała, to z drugiej strony, był to tryjumf duszy; a tryjumf istotny i prawdziwy. Nie wymuszony reklamą dziennikarską, nie nakazany wyższą władzą, nie urządzany światową uprzejmością, lecz wywołany jednolitym, ogólnym podziwem i tysiąckrotnym serc porywem; a zdobyty nie siłą oręża, nie wielkością rodu lub sławy, lecz cichą i wytrwałą pracą, nieustającem poświęceniem dla ludzkości i tą miłością Bożą i bliźniego, która silniejszą jest od śmierci, bo tworzy na ziemi dzieła nieśmiertelne, a sama trwa wiecznie w niebie.

Złożone więc zostały zwłoki ś. p. ks. Bosco w kościołku św. Franciszka Salezego;

lud poczciwy, przed rozstaniem się z niemi, dał jeszcze jeden dowód wiary i przywiązania; rzucił się bowiem na trumnę i w jednej chwili ogołocił ją ze wszystkich wieńców, kwiatów i wstążek, tuląc usta swe do tej trumny z taką czcią i uszanowaniem, z jaką relikwije całuje. A chociaż był to pogrzeb ojca i opiekuna wielu, chociaż niejednę pierś boleść przeszywała, niejedno serce osierocone zostało i niejedna źrenica łzą zabłysła, jednak ten smutkiem przyćmiony widnokrąg oświecało słońce pokoju i ufności; każdy krzepił się nadzieją, że chociaż żegna zwłoki ukochane, nie żegna się jednak z duchem, który je ożywiał. Każdy wierzył, że ojciec sierot i dobroczyńca ludzkości tem możniejszą i skuteczniejszą opieką odtąd swoich otaczać będzie, bo wszystkich to przekonanie ożywiało, że dusza jego jest tam, gdzie dążyła wiarą, nadzieją i miłością!

Najgorętszem pragnieniem synów ś. p. ks. Bosco było, aby zwłoki jego, w grobowcu pod kościołem Najśw. Panny Wspomożenia spocząć mogły; lecz ponieważ rada miejska nie udzieliła koniecznego w tym wypadku pozwolenia, wybór kapituły padł na seminaryjum misyj salezyjańskich w Valsalice. Uzyskano pozwolenie w tym względzie. Dnia 4 lutego czcigodne zwłoki opuściły oratoryjum. Ks. Rua, tuląc usta swoje do trumny,

zrosił ją łzami synowskiej miłości; a potém wsiadł do powozu wraz z ks. Biskupem Cagliero, ks. Sala i ks. Boneti; w drodze z Turynu do Valsalice, jadąc za karawanem, różaniec odmawiali.

Profesorowie i scholastycy oczekiwali przybycia zwłok i ośmiu z nich wniosło je do kaplicy, znajdującej się na przeciwnym końcu klasztoru; inni, tworząc szpaler świateł, towarzyszyli im do świątyni, gdzie 120 seminarzystów odśpiewało psalmy za umarłych, a potém ks. Biskup udzielił ostatniego pokropienia. Wtedy orszak, złożony z licznie przybyłych Salezyjanów z Turynu, przełożonej córek Najśw. Panny Wspomożenia i w ogóle 130 osób, udał się przez klasztor do grobowca, wykutego w murze, łączącym wielki dziedziniec z terasą kaplicy. Tam raz jeszcze ksiądz Biskup zwłoki pobłogosławił i w obecności przytomnych otwór został zamurowany. Kto nie doznał tego rozdarcia duszy, kto nie przeszedł téj krwawéj chwili, gdy już zimny i ciemny grób, stał się siedzibą nadziei i pociechy serca? O! każdy pewnie liczy w życiu swém choć jednę chwilę tak krwawéj boleści; więc każde serce pojmie ciężar krzyża, który wtedy z większą siłą jeszcze przygniótł przybranych synów ś. p. ks. Bosco. Lecz dzieci kochające pamiętają polecenia ojca; stąd też

i synowie ks. Bosco, pomni jego nauk, w których on zawsze myśl ich zwracał ku niebu, powstali z tego miejsca żałości i wrócili do kaplicy, szukając ulgi w strapieniu, u stóp tego Boga, który wszystkich strapionych do siebie wzywa. Tam ksiądz Biskup Cagliero przemówił do obecnych, namawiając ich, aby, na wzór pierwszych chrześcijan, którzy na grobach męczenników czerpali męstwo i uczyli się cierpienia lub umierania za wiarę; podobnie aby i oni i następne pokolenia salezyjańskie szukali, u grobu świątobliwego swego założyciela, tej iskry miłości świętej, którą po całym świecie w sercach ludzkich z woli jego wzniecać mają.

Potem ks. Rua, który z woli Ojca św. i zaufaniem szczególnem ś. p. ks. Bosco odznaczony, miał odtąd kierować Zgromadzeniem i czuwać nad rodziną salezyjańską, w kilku słowach zaznaczył jak wielkiem szczęściem dla mieszkańców seminaryjum było otrzymanie pozwolenia złożenia między nimi ukochanych zwłok ich założyciela. Skończył zaś wezwaniem, aby pamiętali okazać się zawsze godnymi tak wielkiego szczęścia, ćwiczeniem się w tych cnotach, których tak wzniosły i piękny przykład ś. p. ks. Bosco w spuściźnie im zostawił.

Po odjeździe przełożonych, profesorowie i scholastycy ułożyli i wysłali zaraz adres

do ks. Rua, złożony z serdecznych i szczérych wyrazów czci, poddania i miłości. Nietylko Salezyjanie, ale wszyscy, pragnący szczęśliwego i dalszego rozkwitu ich zgromadzenia, radują się z wyboru ks. Rua na przełożonego. Któż bowiem bardziéj od niego może być przejętym duchem ś. p. ks. Bosco? On był wiernym uczniem, powiernikiem i towarzyszem broni tego męża Bożego, więc on pewnie zechce i zdoła daléj dzieło jego prowadzić.

Podobnie jak ten uczeń umiłowany Chrystusa, który, spoczywając na sercu Mistrza Boskiego, nabył płomienia téj miłości i polotu ducha, którym wzniósł się jak orzeł w zaświaty, zostawiwszy nam pomnik wiecznotrwały nauki Chrystusowéj w Ewangielii swojéj, Ewangielii miłości, — tak samo ks. Rua, ten ulubiony uczeń ś. p. ks Bosco, który znał każdą myśl wzniosłą mistrza swego i czuł każde jego serca bicie, zdoła coraz wyżéj i coraz głębiéj wznosić i utrwalać gmach miłosierdzia i dzieło chrześcijańskiéj miłości!

Powtarzając raz jeszcze, jak w całym świecie katolickim odezwały się głosy współczucia po śmierci ks. Bosco, dodajemy tylko, że Ojciec św. wystosował przez kardynała Rampolli'ego list do ks. Rua, pełen najczulszego współczucia i najłaskawszego wspo-

mnienia zasług ś. p. ks. Bosco. Arcybiskupi, Biskupi, zakony, zgromadzenia, śpieszyli w listach i telegramach, okazać Salezyjanom udział w bolesnej stracie.

Liczba odebranych telegramów doszła do 1.400.

t My zaś nieudolną pracą naszą słaby ylko dowód hołdu i miłości dać możemy mężowi. którego życiorys w krótkości tu podajemy. Lecz ufając, że ten, który m a l u c z k i c h ukochał, raczy z nieba pobłogosławić tej m a l u c z k i e j pracy naszej i zaliczywszy nas do s w o i c h, modlitwą swoją zgromadzi nas tam, gdzie dzieciom swoim powiedział: „Do widzenia“.

M. O. S.

Kroniczka.

Rzym. Uniwersytet Gregoryjański liczy obecnie 708 studentów, należących do 19 narodowości. Polaków jest 25.

Polska. (Obrazek podlaski). Z męczeńskiej Chełmszczyzny otrzymał *Dziennik Poznański* obszerne doniesienie o niezliczonych znęcaniach się władz rosyjskich nad wiernymi Kościołowi Unitami.

Z tego doniesienia wyjmujemy następujący obrazek:

W nocy do parafii w Gęsiej przyjechało ze strażą ziemską i kozakami 15 furmanek. Straż i kozacy obstąpili dom Jana Misiury, znajdującego się na wygnaniu, w gubernii chersońskiej. Poczem wtargnęli do pomieszkania i rozpoczęło się liczenie rodziny Misiury. Naczelnik zapytuje się żony Misiury: gdzie jest jej córka Marta, której nie widzi. Odpowiedziano, że wyszła zamąż i mieszka w tejże wsi. Natychmiast posłano po nią, wywleczono z łóżka i przyprowadzono do domu matki. Naczelnik powiatu radzyńskiego odczytał rozporządzenie władzy wyższej, że rodzina Misiury ma być wywieziona do gubernii orenburskiej.

Syn Misiury przedstawiał naczelnikowi, że ich ojciec czternaście lat jest na wygnaniu w gubernii chersońskiej, że cała ich rodzina jest w skutek tego tak zrujnowana, że z ludzi zamożnych stali się nędzarzami, chociaż nic złego nie uczynili i jedyną ich winą jest, że chcą pozostać w wierze ojców.

Naczelnik odpowiedział, że zostaną wysłani i że radzi mu jak najprędzej zbierać odzienie, gdyż później i na to nie pozwoli.

„Wybieraj — rzekł w końcu — trzech sąsiadów, którzy opiekować się będą gospodarstwem i sprzedażą ruchomości“.

Rodzina wybrała takich trzech opiekunów, których nazwiska zanotowawszy, naczelnik powiedział im, że mogą sprzedawać ruchomości, lecz nie wolno sprzedawać ani zabudowań, ani gruntu, ani

nawet nawozu. Misiura raz jeszcze przemówił do naczelnika, przedstawiając mu, że ma drobne dziatki, które w tak długiej i uciążliwej podróży zmarnieją.

Sołtys Pajod zapewniał naczelnika, że Grzegorz Misiura jest człowiekiem spokojnym i lubianym, że teść jego we wsi Rodku chodzi do cerkwi, że szwagier jego ukończył uniwersytet moskiewski i jest prawosławnym, wreszcie dodał, że jest nadzieja, iż i Misiura ochrzci dzieci na prawosławie i będzie uczęszczał do cerkwi prawosławnej.

Naczelnik, zwróciwszy się do Misiury, zapytał go, czy ochrzci dzieci w cerkwi? Misiura dał odpowiedź niejasną, co wystarczyło naczelnikowi. by natychmiast posłać po popa. Popowi oświadczył naczelnik, że jeżeli może zaręczyć, iż Misiura przyjmie prawosławie, to niech napisze do gubernatora, a pismo zostanie odesłane. Pop napisał i list wręczył naczelnikowi. Rodzinę Misiury zabrano na furmanki i odstawiono do Białej.

Oprócz tego, odwieziono do Białej jeszcze ośmiu Unitów z rodzinami, których z Białej wyprawiono do gubernii orenburskiej.

Misiurę i jego rodzinę naczelnik powiatu bialskiego na trzech furmankach odesłał do Radzynia, gdzie im powiedziano, że gubernator, na prośbę popa, rozkazał ich uwolnić, pod warunkiem, że do niedzieli przyjmą prawosławie.

Misiura oświadczył, że uczynić tego nie może, gdyż z ich rodziny nikt nie przyjął prawosławia, a ojciec, który pozostaje na wygnaniu w gubernii chersońskiej, wyrzekłby się ich, gdyby coś podobnego zrobili. Wsadzono ich do więzienia i posłano do Gęsiej po popa.

Nazajutrz zawezwano Misiurę i jego żonę do kancelaryi naczelnika, gdzie już znajdował się i pop z Gęsiej. Na zapytanie popa: czy Misiura ochrzci

dzieci, otrzymano odpowiedź, że zrobić tego nie może, chyba mu na to pozwoli ojciec. Od rana do wieczora dręczono Misiurę i jego żonę i w końcu tak go męczono, że zawołał: „Róbcie, co wam się podoba“.

Kazano otworzyć cerkiew, a naczelnik ze strażą udał się do więzienia, gdzie znajdowała się reszta członków rodziny. Dowiedziawszy się, o co chodzi, wszyscy zalali się rzewnemi łzami. Powtórzyły się sceny, których obecnie tak często widownią jest Podlasie. Sześciorgo dzieci tuliło się do łona rodziców, błagając, aby ich ratowali. Starsi załamywali ręce. Wszystko to jednak nie powstrzymało gorliwości apostołów prawosławia.

Naczelnik, spostrzegłszy w kącie więzienia starszego syna Misiury, zabrał go przemocą i oddał w ręce strażników, którzy go wynieśli z więzienia.

Miasto całe stało się świadkiem scen, które, gdyby nie miały tak licznych widzów, możnaby uważać za wymysł fantazyi. Malec, wyrywając się z rąk strażników, krzyczał w niebogłosy, kąsał ich ręce i nareszcie z wysilenia omdlał. Rzucili go na ziemię, otrzeźwili i następnie odprowadzili do więzienia, zaniechawszy na razie chrztu. W więzieniu całą rodzinę trzymano dwanaście dni. Pożywienie przynosili im krewni, zamieszkali o 4 mile.

Nareszcie Misiurę z rodziną, na mocy rozporządzenia gubernatora, uwolniono z więzienia; odprowadzono ją do gminy Jabłonia, a stamtąd do domu, gdzie naczelnik powtórnie oświadczył im, że jeżeli nie ochrzczą dzieci w roku następnym, zesłani zostaną do Orenburga.

W niedzielę następną zjawił się u Misiury strażnik i kazał mu z rodziną iść do cerkwi, lecz nikt nie poszedł, o czem uwiadomiono gubernatora.

Gwałty podobne dzieją się we wszystkich gminach, gdzie są Unici.

Popi i strażnicy powiadają, że w ciągu sześciu lat zostaną wywiezieni do Orenburga wszyscy Unici, którzy nie przyjmą prawosławia. W roku bieżącym wywieziono ich trzema etapami. Unitom, prócz odzienia, nie pozwalają nic z sobą zabierać. Grunta i zabudowania otaksowano, przyczem oceniono je niesłychanie tanio. Gospodarstwo n. p. Lewczyka oceniono na 600 rubli, podczas gdy ono warto 3600 rubli.

Strażnicy i wójci śledzą każdy krok Unitów, niby już „nawróconych". Jeżeli którego spotkają na drodze, to pytają go: dokąd idzie, może do kościoła? — a jeżeli przypuszczenie to potwierdzi się, w takim razie mają go ciągle na oku. Zabierając Unitów, rewidują ich, czy nie mają pieniędzy. Kobiety są narażone na brutalną rewizyją. Niektórzy z Unitów ukrywają się po lasach. Na takich strażnicy odbywają najformalniejsze obławy. Bywały przykłady, że do nich strzelano, jak do dzikich zwierząt.

---

2. „Kuryjer pozn." z 18 stycznia r. b. zamieszcza następującą korespondencyją z Podlasia:

Ucisk religijny Unitów, prześladowanych z iście neronowskim okrucieństwem, trwa bez przerwy. Urzędowo niby to głoszą, że kwestyja unicka nie istnieje, że Unici „dobrowolnie" powrócili do wiary ojców, a tymczasem codziennie powtarzają się gwałty i pastwienia apostołów cywilizacyi nad bezbronnym ludem, tak gorąco do wiary katolickiej przywiązanym.

Daje tego dowód naczelnik powiatu konstantynowskiego, niejakiś Kiedrow, pochodzący z Kałakolników, który, jakby się chciał wsławić swem okrucieństwem, znęca się w różnorodny sposób nad bezbronnymi. Naturalnie, strażacy, wójci, żandarmi wstępują w jego ślady.

I tak we wsi Hrud, pod Białą, zaszedł przed tygodniem następujący wypadek: Włościjanie tamtejsi schodzili się pokryjomu, aby wspólnie, po dawnemu, pomodlić się do Boga, chrzcili dzieci sami, a śluby zawierali pomiędzy sobą tak zw. krakowskie, nie dając się w żaden sposób przekonać ani przez wójta, ani przez strażników, że prawosławie to wiara prawdziwa i lepsza, aniżeli ich katolicka. Zjeżdża tedy naczelnik Kiedrow w asystencyi licznej straży ziemskiej na miejsce. i wezwawszy całą gromadę przed kancelaryją wójta, prawi przez blisko godzinę kazanie, chcąc biednych Unitów przekonać, że są w błędzie. Nie przekonał ich ten apostoł — bo na zapytanie oświadczyli wszyscy, że wiary swej nigdy nie zmienią.

Wtedy Kiedrow kazał straży dobyć szabli i uderzyć na bezbronnych. Oprawcy już mieli uderzyć, gdy wtem wdowa Lewczukowa, padłszy na kolana, odezwała się z jękiem: „Panie Boże, przyjmij duszę moję do Twej chwały“. Słowa te zrobiły pewne wrażenie i zaciekły satrapa, ochłonąwszy cokolwiek, kazał co trzeciego z gromady włościjan odprowadzić do aresztu do Janowa, gdzie ich zatrzymano przez trzy dni bez żadnego pożywienia. Puszczonym ostatecznie na wolność zagrożono, że jeżeli w 4 tygodniach nie przyjmą dobrowolnie prawosławia, zostaną wywiezieni drogą administracyjną w głąb' Rosyi, do gubernii orenburskiej.

Wdowa zaś Paraksa Lewczukowa zatrzymana

była w więzieniu przez cały tydzień i ostatecznie puszczona z tem samem zastrzeżeniem.

Z sąsiednich wsi wywieziono także bardzo wiele nieszczęśliwych rodzin już nie, jak dotychczas, do gubernii smoleńskiej, lecz w odludne pustynie gubernii orenburskiej, lub permskiej, a chudoby ich administrują na miejscu wójci, obliczając wysokie koszta przesyłki, sądów i adminstracyi, przez co, jak to pod rządem rosyjskim bywa, wzbogacają głównie swą kieszeń. O płaceniu podatków zaś nie myślą, czego następstwem jest wystawienie chaty i gruntu na publiczną licytacyją; rezultat jest taki, że panowie administratorowie stają się panami takiej chudoby.

Nie mogąc przeszkodzić tak zw. ślubom krakowskim, chwycili się czynownicy rosyjscy następującego środka: Podejrzaną parę wzywają urzędowo razem lub pojedynczo do naczelnika powiatu. Zawezwani stawiają się przed kancelaryją, nie wiedząc, o co rzecz idzie. Zameldowani otrzymują taką odpowiedź: „Idź, teraz nie mam czasu, poczekaj". Biedni czekają jeden dzień, drugi, a pan naczelnik nie raczy ich zawezwać przed swe oblicze, a biedny włościjanin lub jego żona przymierają głodu, aż wreszcie ich cierpliwość wyczerpana — i wracają do domu. Na to właśnie czekał naczelnik, Sprawę za nieposłuszeństwo władzy oddaje do sądu, gdzie zwykle nakładają na biednych delikwentów sztrof 50 rubli, co się prawie równa ruinie gospodarstwa.

Smutne i prawdziwie rozpaczliwe są stosunki tutejsze. Pomoc klas inteligientniejszych, o którą z pokorą i serdecznością biedni Unici żebrzą, jest prawie niemożliwą, gdyż system szpiegowski jest tak rozwinięty, mianowicie tu na Podlasiu, że zadenuncyjonowany obywatel może się lada chwila

spodziewać wydalenia w odległe gubernije Rosyi, czego już mieliśmy kilkadziesiąt przykładów.

Obecnie na Podlasiu mamy nagromadzoną wielką ilość wojsk: pobudowano wielkie obozowiska z domów drewnianych, jak pod Chełmem, Włodawą i Konstantynowem. Prócz tego, porozrzucane są wojska po osadach i wsiach większych, szerząc wszędzie demoralizacyją i choroby epidemiczne, jak tyfus, ospę i inne.

Wsławił się tu pewien rotmistrz dragonów, niejakiś Robuk, który, mając pod swą komendą t. zw. szwadron karny, wyprawia iście mongolskie hece. Tak n. p. stanąwszy kwaterą w Hańsku, dobrach, należących do zamożnego żyda Jarmułowicza, zażądał od tegoż odstąpienia stajni, w której stały konie cugowe. Jarmułowicz odmówił mu tego. Mongoł tak się rozsierdził, że kazał rozdzielić rządcy i stangretowi Jarmułowicza po 100 nahajek, a jemu samemu przeznaczył trzecią setkę, lecz tenże ratował się ucieczką.

Ten sam Robuk kazał przechodzącym tamże cyganom wpalić po kilkadziesiąt nahajek, a gdy znalazł kilku opornych, dozwolił żołdakom z nimi pohulać. Odegrały się sceny iście mongolskie. Robuk jest także myśliwym; nie pytając się żadnego z właścicieli o pozwolenie, poluje na ich gruntach. Skargi na niego nie podają, wiedząc, że nie poskutkuje.

Trudną zaiste jest pozycyja właścicieli tutejszych — zmitrężenie ducha wielkie; nikt nie jest pewien swej własności i jutra.

We wsi Wytycznie, pop Kapustyjański, uznał, że cerkiew tamtejsza przerobiona z cerkwi unickiej, jest zamałą. Odniósł się więc do wyższej władzy, prosząc o pozwolenie i o subwencyją. Otrzymał jedno i drugie, i rozpoczął budowę. Ale jak? Oto przedewszystkiem schował pieniądze do kieszeni.

Następnie zawezwał wszystkich włościjan na jeden dzień z podwodami i na czele tych 170 podwód udał się do lasów okolicznych, gdzie, nie pytając się wcale właścicieli, wyznaczył kilkaset najpiękniejszych sztuk drzew, kazał je wyrąbać i przed cerkiew zwozić. Dotychczas zwieziono 600 sztuk z górą. Buntuje on publicznie włościjan przeciwko większym właścicielom, głosząc, że „to wsio wasze, możecie sobie pohulać, włos wam z głowy nie spadnie, już ja w tem".

Podobne fakta powtarzają się w innych dalszych stronach Podlasia, a wszystko w celu złamania oporu Unitów, a wynagrodzenia cudzym- kosztem apostatów i perekińczyków.

Urzędnicy wszyscy dostali rozkaz z góry, by wszelkie stosunki towarzyskie z obywatelami Polakami zerwali. Ma to dla nas także dobre strony. Taki porucznik żandarmów Fursz, człowiek gładki, salonowy, przypuszczany do towarzystw polskich, wkradał się w tajniki domowe, familijne, a następnie denuncyjował i więził mniemanych swych przyjaciół w 10 pawilonie cytadeli warszawskiej, którego był komendantem. Dziś go przeniesiono w dalsze gubernije Rosyi, ku wielkiej radości prześladowanych przez nich Unitów i Polaków.

---

3. (Nasze stosunki). *Przegl. kość.* poznański pisze:

Arogancyja żydowska w Galicyi dochodzi ostatecznych granic. Dowodem tego następujące zdarzenie: W radzie miejskiej w Stanisławowie przyszło do rozprawy nad pewnemi nadużyciami. — W dyskusyi zabrał także głos radny Kiesler, żyd, a broniąc obwinionego rachmistrza miejskiego, w te

odezwał się słowa: Cóż dziwnego! toż i św. Kryspin kradł skórę, a że ją rozdawał między ubogich, więc go świętym zrobiono! Na te bezczelne, religii katolickiej ubliżające odezwanie się żyda, powstał zgiełk, a oburzeni radni katoliccy w większej części opuścili salę posiedzeń. Na następnem posiedzeniu kilku z radnych katolickich, a między nimi ks. Eiselt, katecheta, podniosło głos w tej sprawie; skutkiem czego winowajca oświadczył, że nie miał zamiaru ubliżania religii katolickiej, a inny z jego współwyznawców wyraził ubolewanie z powodu tego zdarzenia. Na tem historyja cała się skończyła; ale fakt niesłychanego zuchwalstwa żydowskiego pozostał faktem. Któż temu winien? Sami chrześcijanie, że wobec żydów nie bronią swych spraw i poniżają się samochcąc. Żydzi w najuroczystsze święta katolickie wykonywują publiczne roboty i i nikt przeciwko tej zniewadze świąt naszych protestu nie podniesie; żydzi wobec duchowieństwa nad zwłokami zmarłych chrześcijan głoszą mowy pogrzebowe, a chrześcijanie cierpią; żydzi w rocznicę powstania zapraszają na niedzielę na nabożeństwo patryjotyczne do bóżnicy, a młodzież katolicka, zamiast na Mszą, idzie tam śpiewać patryjotyczne pieśni; żydzi kupują dzienniki i lżą w nich znanych z cnoty i z nauki kapłanów („Kuryjer lwowski“), a katolicy prenumeratą dziennik utrzymują. Kiedy umarł poseł do sejmu, adwokat Zucker, szanowany zresztą człowiek i dobry obywatel kraju, rodzina naznaczyła pogrzeb bez złej z pewnością myśli, na niedzielę o godzinie 11 zrana, kiedy po kościołach odprawiają się uroczyste nabożeństwa. Nie znalazł się nikt, coby uznał taką godzinę za niestosowną dla współudziału chrześcijan; i podczas kiedy w świątyniach katolickich odprawia się suma, szanowni panowie posłowie, reprezentanci katolickiego, polskiego i ruskiego ludu

w Galicyi, wędrowali za trumną swego kolegi na okopisko żydowskie. *Jedes Land hat die Juden, die es verdient*. Są to podobno słowa osławionego Franzosa, żydka galicyjskiego, który za młodu uczył się w szkółce dominikańskiej w Czortkowie, a teraz opisuje nas przed naszymi cywilizatorami w obrazkach galicyjskich, wydawanych pod tytułem: *Aus Halbasien*, jako półdzikich i idyjotów.

---

4. W sprawie obsadzenia katedr biskupich w Królestwie Polskiem czytamy w „Kraju“:

Rektor akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu, ks. *Simon*, zasiądzie na katedrze biskupiej w Wilnie; ks. *Nowodworski*, redaktor „Przeglądu Katolickiego“, mianowany zostanie biskupem dyjecezyi płockiej; wreszcie ks. *Jaczewski*, administrator dyjecezyi lubelskiej, wyniesiony będzie do godności biskupiej z pozostawieniem w Lublinie. Inne kandydatury nie zostały dotąd rozstrzygnięte.

---

5. (Zaszczytne odznaczenie biskupstwa krakowskiego). Niedawny telegram przyniósł wesołą dla całej katolickiej Polski wiadomość. — Oto cesarz Franciszek Józef, chcąc dać nowy dowód swej życzliwości dla Polaków i wynagrodzić wierność, z jaką trwają przy jego tronie i jego dynastyi, odręcznem pismem do ministra wyznań, nadał każdorazowemu Biskupowi krakowskiemu godność i tytuł książęcy.

Kiedy w Polsce ustaliły się na dobre stosunki hierarchiczne, Biskupi krakowscy szli pierwszymi zaraz po Arcybiskupach gnieźnieńskich i mieli pierwszeństwo na zjazdach i synodach przed Biskupami kujawskimi i wrocławskimi; z wrocławskimi jednak staczali walki o pierwszeństwo, które ostatecznie dla siebie i następców wywalczył Iwon Odrowąż. I później jednemu tylko Arcybiskupowi lwowskiemu, jedynie jako Arcybiskupowi, ustąpił Biskup krakowski pierwszeństwa; za Jagiełłów więc zasiadał trzecim z kolei w senacie, a po nim szedł Biskup kujawski, gdy wrocławski dostał się pod panowanie czeskie. Z powstaniem akademii krakowskiej, Biskup krakowski został z urzędu kanclerzem akademii, więc miał głos decydujący w losach tej głównej szkoły. Za Władysława Warneńczyka podrosło znakomicie w kraju znaczenie Biskupów krakowskich, bo na dniu 30 grudnia 1443 r. Zbigniew Oleśnicki kupił ziemię i księstwo siewierskie od Wacława, księcia cieszyńskiego, za 6000 grzywien szerokich groszy czeskich. Zbigniew nabył to księstwo z prawami panującego, więc odtąd Biskupi krakowscy przyjęli prawnie tytuł książąt siewierskich i używali go aż do upadku Rzeczypospolitej. Był to pierwszy Biskup polski, co był księciem; później naśladowali go inni i przybierali tytuły książąt. Biskup krakowski miał na Siewierzu wszystkie znamiona panującego władcy, miał prawo miecza, utrzymywał swój oddzielny dwór i rząd, miał wojsko, bił nawet swoję monetę.

Biskup krakowski uderzał też majestatem z powodu obszerności swojej dyjecezyi. Władza jego rozciągała się swego czasu nad całą Małopolską, t. j. nad Krakowem, Sandomierzem i Lublinem, t. j. od rzeki Pilicy i Wieprza na północ aż do Karpat i za Karpaty, bo Spiż ulegał jego rządom. Sześć mitr kardynalskich spoczywało z biegiem czasu

na głowach Biskupów krakowskich: Zbigniewa Oleśnickiego, Fryderyka Jagiellończyka, Jerzego Radziwiłła, Bernarda Maciejowskiego, Jędrzeja Lipskiego i Jana Lipskiego.

Upadek Rzeczypospolitej pogrzebał także świetność biskupstwa krakowskiego. Zabrano mu księstwo siewierskie, wykrojono z niego biskupstwa: lubelskie, sandomierskie, tarnowskie i kieleckie, a w końcu spadło ono pod pewnym względem do rzędu sufraganii warszawskiej, przynajmniej większa jego część, obejmująca dawniejsze województwo krakowskie.

Dopiero powołanie na stolicę biskupią w Krakowie Najprzew. ks. Albina Dunajewskiego rozpoczyna erę ponownego rozkwitu biskupstwa krakowskiego. Liczące w r. 1859 zaledwie 120 tysięcy wiernych, biskupstwo krakowskie wzrosło dzisiaj do poważnej cyfry 708.142 dusz.

---

6. W powiecie pińskim pod Poczepowem, w majętności p. Michała Świeżyńskiego, znaleziono płytę kamienną z napisem słowiańskim, świadczącym, że pod nią spoczywają zwłoki jednego z twórców wiekopomnej Unii Brzeskiej, Cyryla Terleckiego, biskupa pińskiego i turowskiego. Wiadomo z dziejów, że Terlecki, umierając 1607 czy 1608 r., kazał się pochować na t. zw. monasterskiej połosie pod Poczepowem. Grobowiec jego, przez lata zapomniany, odnaleziono niedawno wśród wielkich pni dębowych.

---

7. (Rozwój tercyjarstwa). W Sidzinie (w dyjecezyi krakowskiej) d. 6 grudnia r. z. zaprowadził kanonicznie III Zakon O. Stefan Podworski, Bernardyn, na życzenie proboszcza ks. Czesława Hałacinskiego, który został dyrektorem tercyjarzów.

W Lubzinie (w dyjecezyi tarnowskiej) w tymże dniu 6 grudnia r. z. zaprowadzono tercyjarstwo i przyjęto doń 14 osób.

---

8. (Dar dla Ojca św.). Robotnicy zakładów górniczych dóbr białaczewskich przesłali Ojcu św., jak się dowiadujemy ze „Słowa“, podarunek na zakończenie roku jubileuszowego, dwa dzwony, specyjalnie na ten cel odlane.

Rosyja. (Moskiewskie bezprawia). Z Jass, w Mołdawii, gdzie biskupem od r. 1884 jest ks. Mikołaj Józef Camilli, z zakonu O.O. Franciszkanów, otrzymano okólnik tegoż ks. Biskupa z 1/13 października z. r., wystosowany do wszystkich administratorów parafij, oraz kapłanów zakonu św. Franciszka, którzy w tejże dyjecezyi pracują jako misyjonarze. Z okólnika tego dowiadujemy się, że rząd rosyjski dopuścił się nowego gwałtu, i to na ś. p. Leonie Kizińskim, od r. 1852 misyjonarzu apostolskim i administratorze parafii izmailskiej, że

go wywiózł do środkowych, a odległych gubernij Rosyi, podając za powód, że jest obłąkany. Długi czas nie można było dowiedzieć się bliższych szczegółów o tym smutnym fakcie. Dopiero w dn. 15 sierpnia 1887 r. dowiedział się ks. Biskup prawdy. Oto ks. Kizińskiego wysłano bez sądu na trzy lata do monasteru witebskiego, a to z powodu tego, że nie chciał udzielić Sakramentów św. kilku katoliczkom, które poszły za prawosławnych i wcale się nie chciały ani przedtem, ani potem poddać przepisom Kościoła św.

Cały ten fakt podał ks. Biskup, pismem z d. 6/18 sierpnia 1887 r. do wiadomości, J. Em. kardynała prefekta św. Kongr. Propagandy.

Ks. Kiziński umarł na początku roku bieżącego i to w Dynaburgu. Ks. Biskup wzywa więc podwładnych sobie duchownych, aby za duszę tego męczennika odprawiali Mszę św., wraz z konduktem, we wszystkich kościołach parafijalnych; sam zaś spełnił też św. ofiarę w katedrze swojej za duszę nieboszczyka.

Biblijografija.

Nowe broszurki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

1. *Kazania ks. Stanisława Chołoniewskiego.* Wydał ks. Jan Badeni T. J. Kraków, 1888, 2 t., w 8-ce, str. 418 i 523. Cena 4 zł. a.

2. *Ks. Stanisław Chołoniewski*, napisał ks. J. Badeni T. J. Kraków, 1889, w 8-ce, str. 380. Cena 2 zł. a. 50 ct.

Kartka z dziejów Kościoła katolickiego w Rosyi, opisał według źródeł wiarogodnych X. Y. Z. (Biskupstwo mińskie). Kraków, 1889, w 8-ce, str. 249. Cena 2 zł. a.

4. *Rozbiór dekalogu dla klas wykształceńszych*, przez ks. St. Załęskiego T. J. Poznań, 1888, w 8-ce, str. 93 Cena 50 ct.

5. *Historyja Kościoła św. rzymsko-katolickiego dla ludu i młodzieży*, opowiedziana w 65 ciu życiorysach. Poznań, 1888, w 8 ce, str. 140 i 191, 2 tomy. Cena 1 zł. a.

6. *Żywot błogosławionego Feliksa z Nikozyi*, braciszka zakonu Kapucynów, świeżo przez Ojca św. Leona XIII beatyfikowanego (z obrazkiem), napisał O. Prokop, Kapucyn. Warszawa, 1889, w 8-ce, str. 145. Cena 37 ct.

7. *Poczciwy Marcin i Felek niecnota* czyli czem skorupa w młodości nasiąknie, tem na starość trąci. Ze zdarzeń prawdziwych napisała Autorka. Warszawa, księgarnia Kolińskiego, 1889. Cena 18 c.

Nekrologija.

— Siostra Karolina Pope. Szczerze przywiązana do Polaków, których kraj przez ostatnie czternaście lat życia swego poznała i pokochała, a wierna i szlachetna przyjaciółka niejednej rodziny w naszem mieście i kraju, Miss Caroline Pope, Angielka rodem, zmarła przed pięcioma miesiącami w Syryi. Była to dusza nad wyraz gorąca i szlachetna, której niedługi żywot, pod względem poświęcenia i żarliwości religijnej, za wzór stawićby można. Urodzona w Londynie, wśród zaciętej protestanckiej rodziny, działaniem łaski wewnętrznej, poczęła szukać prawdy i niebawem, za wpływem kardynała Manninga, w ślad za tylu znakomitemi niewiastami swego kraju, przeszła na katolicyzm. Rodzina od tej chwili prawie z nią zerwała, a ona poczęła zarabiać na życie. Za pośrednictwem O.O. Jezuitów, wśród których w Krakowie wielu zostawiła przyjaciół, a dla których żywiła cześć prawdziwą, przybyła do Polski i przez lat ośm była domową nauczycielką, a zarazem najbliższą i gorąco kochaną przyjaciółką hr. Franciszków Mycielskich w Wiśniowej. Rok cały spędziła też w Krakowie, udzielając lekcyj i wielu zjednując sobie przyjaciół. Ale w pracy tej, która niejeden owoc bogaty przyniosła, chęć jej służenia Panu Bogu nie znajdowała dostatecznego zadowolenia. Wstąpiwszy do zakonu św. Franciszka trzeciej reguły i odbywszy długą podróż po świętych miejscach Włoch i Palestyny, w Jerozolimie nabrała przekonania o ostatecznem swem powołaniu. Odziedziczywszy wówczas

po dziadku dosyć znaczną sumę pieniędzy, postanowiła rozpocząć pracę misyjną na Wschodzie. Pożegnawszy z bólem serca wszystkich przyjaciół w Galicyi i w Krakowie, udała się do Azyi, do Aleppo i tam, w porozumieniu z wielką misyją Franciszkańską, rozpoczęła swą ciężką pracę w służbie Bożej. W głębi Syryi, w oddalonej od Aleppo o cztery dni konnej drogi oazie, w miejscowości Ain Tab, przy klasztorze O. O. Franciszkanów, otworzyła szkołę dla dziewcząt muzułmańskich i szyzmatyckich, wśród których rzadko tylko katolickie się zdarzały. Szkoła ta była zarazem rodzajem ochronki, a biedni rodzice posyłali tam setkami obdarte dzieci, które ona uczyła szyć i pracować, które cywilizowała, a przedewszystkiem uczyła katechizmu i religii katolickiej. Życie jej tam było niesłychanie twardem w dwóch starych izdebkach starej ruiny mahometańskiej, przy której urządziła swą szkołę; ale owoce jej pracy coraz bogatsze i liczniejsze. Przed dwoma laty, na wiosnę 1886 r., niby na ostatnie pożegnanie z najbliższymi jej sercu na tej ziemi, odwiedziła Galicyją, a kwestując po całym kraju na swój zakład, zabawiła czas dłuższy wśród rodzin z sobą zaprzyjaźnionych. Składki płynęły, ale skąpo; mimo to, odwagi nie straciła, lecz wróciła na swój wojenny posterunek, gdzie (jak opowiadała) miała od lat kilku groźne walki, nieraz niebezpieczne, do staczania z propagandą, coraz w Syryi gwałtowniejszą, misyj szyzmatyckich. I tam, prawdziwie jak na wyłomie w służbie Bożej, uległa w r. 1888 gwałtownej epidemii tyfusu i zasnęła po bohatersku d. 18 sierpnia r. z. O. O. Franciszkanie przesłali do Polski opis jej zgonu, wiedząc, że u nas miała najlepszych przyjaciół, z jakich wielu serdecznie zawsze wspominać będzie cichy ten grobowiec pod klasztorną kaplicą, wśród dalekich syryjskich pustyń, a zarazem pamięć tej

gorącej córki Kościoła, która po Panu Bogu najszczerzej na tym świecie wybrane przez się grono Polaków kochała. Prawdziwa *mulier fortis* z Ewangielii, a *procul et de ultimis finibus pretium ejus*.

— Siostra Cecylija Baczyńska zmarła 26 listopada r. z. w Tarnopolu.

— Maryja Pięch zmarła w Bararzyńcach 29 listopada r. z.

— Aniela Maryja Korczowska zmarła 12 grudnia r. z. we wsi Zarudzin, pod Zbarażem.

R. I. P.

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka" przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 8 lutego 1889 r.

X. J. Bukowski.

L. 596.

Wolno drukować.

Kraków, dnia 9 lutego 1889 r.

W zastępstwie

X. Scipio V. G.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Luty.

1. Bł. Andrzej de Segni kapł. Z. 1302.
2. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.
3. Bł. Odoryk de Pordenone kapł. I. Z. 1330.
4. Ś. Joanna de Valois II. Z. 1505; Ś. Józef z Leonissy kapł. I. Z. 1612; bł. Elżbieta d' Amerie 1498 i bł. Paschalina z Foligno dz. III. Z. 1313.
5. SS. Piotr Jan Chrzciciel, Franciszek Blanco, Marcin od Wniebowstąpienia kapł., Filip od P. Jezusa akolita, Gonzalwus Garcia i Franciszek od ś. Michała 1. Z., 17 teryjarzów m.m. japońskich 1597.
6. Ś. Dorota p. m.
7. Bł. Antoni de Stroncone I. Z. 1471.
8. Ś. Jan z Mathy w;
9. Ś. Apolonija p. m. P. Kr. Pols.
10. Ś. Scholastyka p.
11. SS 7 założycieli Zakonu Serwitów.
12. S. Eolalia p. m.
13. Bł. Wirydyjana III. Z. 1242.
14. S. Walenty kapł. m.
15. Przeniesienia ś. Antoniego I. Z. 1263.
16. Bł. Filipina de Marerie p. II. Z. 1236.
17. S. Faustyn m.
18. S. Symeon b. m.
19. S. Konrad z Placencyi w III. Z. 1351.
20. S. Leon b.
21. S. Aniela de Merici p. III. Z. 1340.
22. S. Małgorzata z Kortony III. Z. 1297.
23. S. Piotr Damijan b.
24. S. Maciej ap.
25. Bł. Sebastyjan od Objawienia I. Z. 1600.
26. Wspomnienie Męki P. Jezusa.
27. Bł. Eustachija z Messyny p. II. Z. 1484.
28. Tomasz z Cori I. Z. 1729.